



Krzyż na grobie powstańców w Kobylance pod Lublińcem: Widok krzyża.

od lat kilku na poważną chorobę umysłową. Stary Hofstajn miał pracownię jubilerską, a małe zyski, jakimi musiał się zadowolnić, nie wystarczały na leczenie chorego umysłu syna. Tak trwało to czas jakiś. Młody Hofstajn pomagał ojcu w pracowni, a choroba jego zaczynała się od pewnego czasu zmniejszać, do tego stopnia, że biedni rodzice, nie mogąc łożyć na wyleczenie chorego syna potrzebnych pieniędzy z powodu braku funduszy a czasem nawet najniezbędniejszych środków do życia, poczęli powoli zyskiwać nadzieję, że jakoś to przebiegnie.

Tymczasem zaszła rzecz nieoczekiwana.

Pewnego razu powrócił młody szaleniec z warsztatu o zwykłej porze, ale tak pokaleczony, że go formalnie poznać było trudno. Ohydne rany kazały się domyślać, że nad biednym człowiekiem dokonano wstrętnej zbrodni, bo ciało nieszczęśliwego wyrwane było kleszczami. Ból musiał być okropny, bo nieszczęsna ofiara niegodziwego i niehumanitarnego sprawcy, wydawała jakieś dzikie, szalone głosy. Młody Hofstajn popadł w niebezpieczne obłąkanie.

Skoro choroba jego poważniejsze poczęła przy-

bierać rozmiary, stał się dla rodziców, już i tak pracujących w pocie czoła na kawałek chleba, po prostu nieznosnym. Starali się pozbyć go za jakąś cenę, dłuższy czas atoli chodzili bezradni. Wreszcie posłuchali rady jednego ze znajomych.

Syna należało od reszty ludzi odgraniczyć, dlatego też za resztki uszperanych pieniędzy wysłano go do lecznicy dla umysłowo chorych w Winnicy.

Z niewiadomych przyczyn prośbie o przyjęcie odmówiono, a zrozpaczeni rodzice, pozbawieni z powodu konieczności ustawicznego czuwania nad synem możliwości jakiegokolwiek zarobku, chwycili się strasznego środka.

Nieszczęśliwego furyata przywiązano łańcuchem do kraty okna ciemnej i wilgotnej suteryny. Okno zasłonięte okiennicą nie przepuszczało promieni słonecznych, tak że w więzieniu biednego człowieka panowała szalona ciemność.

Kiedy odsłonięto na chwilę okiennicę, oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Wprost trudno uwierzyć, by coś podobnego mogło w ogóle mieć miejsce. Patrzącym zdawało się, że widzą przed sobą jedną z ofiar osławionej inkwizycji hiszpańskiej.

Nagi kompletnie człowiek szarpał się ku nim na łańcuchu, wydając jakieś nieludzkie okrzyki! Z pod czarnych brwi spoglądały mętne, rozpalone oczy, jakby z wyrzutem, że na taką zbrodnię patrzeć można bezkarnie. Urywane słowa świadczyły, że promienie słoneczne rażą go niemiłosiernie, biedny szaleniec odwracał się od ożywczego słońca.

Za chwilę zapadła okiennica więzienia, jak kamień nad grobem żywego człowieka! Dzień i noc męczy się tak nieszczęsna ofiara, a dzikie głosy, jakie słyszą przechodnie nie przeszkadzają modlitwom w sąsiedniej synagodze, nie zakłócają śpiewu na cześć Najwyższego!

\* \* \*

Złączona ilustracja przedstawia nieszczęsnego Hofstajna w jego strasznym więzieniu.

## Człowiek na łańcuchu.

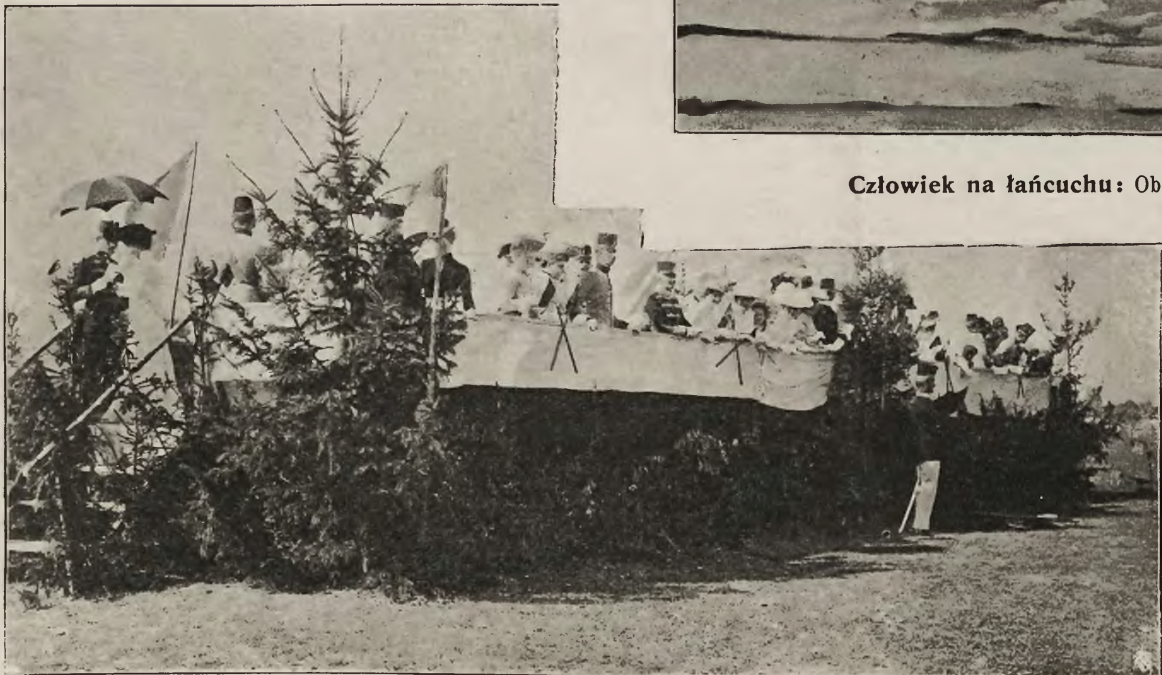
W XX. wieku cywilizacji chrześcijańskiej dzieją się niejednokrotnie wypadki, na widok których groza przejmuje i włosy stają na głowie. Zdaje się wtedy, że nie żyjemy w czasach, kiedy religia chrześcijańska, rozszerzona po całym świecie, wpływa zapomocą swych ożywczych promieni uszlachetniając na umysły ludzkie, i kiedy owoce tak mozolnej pracy na tem polu ujawniają się na każdym kroku.

„Człowiek na łańcuchu“! Czyż to możliwe, by w XX wieku zdarzyło się coś podobnego? Fakt przejmuje nas dreszczem, wprost zakrawa na bajkę. Tymczasem stwierdzony został przez wiarygodne osoby. Pisma rosyjskie szeroko o nim pisały.

Zbrodnia ta niesłychana zaszła w Starokonstantynowie przy ulicy Żytomierskiej. Opodał cyrkułu policyjnego zamieszkała w domu Alperina uboga rodzina żydowska. A biedny był ich cichy żywot, bo stary Hofstajn, głowa domu, musiał utrzymywać słabowitą żonę i 20-letniego syna, cierpiącego



Człowiek na łańcuchu: Obłąkany Hofstajn w swym strasznym więzieniu.



(Treść na str. 3).

Wyścigi „konne” w Wyszatycach: Publiczność, przypatrująca się wyścigom z trybun.

Fot. M. Todt. Przemysł.

## Lwowski instytut muzyczny.

Z nowym rokiem szkolnym powstaje we Lwowie na wielką skalę zakrojona instytucja muzyczna. Cel, jaki sobie lwowski instytut muzyczny — bo taka jest oficjalna nazwa tej instytucji — zakreslił, jest bardzo piękny. Oto umożliwi on polskiemu talentom muzycznym wykształcenie się w kraju do najwyższego stopnia doskonałości artystycznej, aby zbytecznym było kosztowne udawanie się zagranicę. W tym celu zapewnił sobie instytut muzyczny współudział pierwszorzędnych sił pedagogicznych, bo tylko z pierwszorzędnymi siłami można się ważyć na takie przedsięwzięcie.

Na czele instytucji stoi p. Anna Niementowska, właścicielka zaszczytnie od wielu lat znanej szkoły gry na fortepianie, poprzednio w Stanisław-